

Szpilki

Nr. 21 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

24. VII. 1945

Wielka Trójka w Poczdamie ustala termin Konferencji Pokojowej



rys. Kazimierz Grus

Przed — pokój

ŻOŁNIERZOWI NA GRANICY

Temat doprawdy nie śmieszny wcale
I szewcka pasja ogarnia mnie.
— Z dwóch stron nad Odrę szły wciąż dwie fale,
Jedna z nich ludzka, a druga nie-

miecka. Przysyłał jednych Zachodni
Związek lub urząd jakiś lub PUR.
Drudzy skądś wzięli się samorodnie,
Wyszli z ukrycia i ciemnych dziur.

Związek ich nie znał, PUR nie popierał,
Lecz tym skuteczniej każdy się pcha.
Na polską ziemię laża cholera,
W uśmiechu krzywiąc fałszywie twarz.

Każdy — „czerwony“, „antyfaszysta“,
„Gegen den Hitler“, „links orientiert“.
A w gruncie rzeczy to oczywista
Po prostu tylko tchórzliwy zbir.

Idą i wyjśćby nie chcieli więcej,
Myślą: „O! będą mieć dla nas wzgląd!
Bo Polak przecież ma miękkie serce,
Może popelni znów ten sam błąd“.

Lecz się zawiedli, bo właśnie teraz
Odpływ nareszcie i czystka trwa,
Choć koło Ciebie, mój bracie, nieraz
Szwab się przemycić chce raz, dwa...

Trzeba nie przyjać, trzeba wygonić,
Aby nie mogli więcej z nas drwić.
Pamiętaj, bracie, jeśli czerwoni
Są, to najwyżej od polskiej krwi!

POWIADAJĄ, że pewnego razu, gdy znakomity humorysta amerykański Mark Twain ciężko zachorował, lekarz przepisał mu bardzo ostrą dietę.

— Będzie pan jadł — zaordynował doktor — dwa sucharki rano, dwa wieczorem, do tego po pół szklanki herbaty, a na obiad pięć łyżek kleiku. Poza tym nic więcej.

Twain posłusznie spożył ten bardziej niż skromny posiłek, po czym zwraca się do pielęgniarki:

— A teraz, siostró, proszę o znaczek pocztowy.

— Czy chce pan wysłać list?

— Nie — odpowiada pacjent.

— Chciałbym tylko trochę poczytać.

Prasa nasza w pierwszych miesiącach wolności przypominała mi również znaczek pocztowy. Tyle też w niej było do czytania co na pocztowym znaczku, jak znaczki była jednakowa i mocno poklajstrowana. Może to było i konieczne. Byliśmy po ciężkiej chorobie i większa ilość drukowanego słowa mogła być

nam zaszkodzić. Dziś czasy się zmieniły. Powoli dochodzimy do zdrowia, demokracja nasza krzepnie, nabiera kolorów, a wraz z tym i prasa staje się ciekawsza, bardziej żywa i różnorodna. Tym samym lepsza staje się propaganda.

Cieszy nas to niezmiernie, gdyż zawsze poczytywaliśmy sobie za zaszczyt, że byliśmy i jesteśmy propagandzistami, że byliśmy propagandzistami demokracji przeciw faszyzmowi wtedy, kiedy to było jeszcze źle, bardzo źle widziane. Było to dawno. Były to czasy, kiedy to nawet Eugeniusz Kwiatkowski witał w Katowicach zgromadzone tłumy podniesieniem ręki do góry. Dziś powrócono z Beckaresztu do twórczej pracy dla Ojczyzny, powie pewno, iż chciał wówczas sprawdzić, czy deszcz nie pada. Teraz już po burzy. Jest pogoda. A słowo „pogoda“ łączy się przecież z czasownikiem „pogodzić się“.

Jesteśmy propagandzistami. Chcemy być jeszcze lepszymi. Z zainteresowaniem więc czytam wydawany przez Wydział Szkoleniowy Ministerstwa Informacji i Propagandy „Poradnik Propagandysty“ (czerwiec 1945). Sądziłem, iż tego rodzaju publikacja powinna dawać dużo konkretnego materiału, który przydałby się każdemu publicyście, mówcy, agitatorowi. Bez frazesów, bo frazesy to już każdy z nas potrafi dorobić sam. To jest nasz zawód. Za to nam płacą.

Natomiast od „Poradnika“ wymagamy faktów, liczb, informacji. A więc na przykład ciekawy temat „Akcja powrotu“. Czytam i niczego nie dowiaduję się, poza tym, iż trzeba powołać komisję: aprowizacyjną, pomieszczeniową, zdrowia, transportu, finansów, notyfikacyjną i kulturalno-oświatową. Brak jeszcze tylko komisji handlu zagranicznego i lasów. I wreszcie czytamy o zachodzie: „Tam należy skierować najlepsze siły propagandy naszej“. No trzeba, tylko poco takie wezwania dru-

kować. Czy to nie jest temat do okólnika ministerialnego? To tak wygląda jakby nam w piekarni zamiast chleba dawano kartkę z napisem: „Chleb trzeba piec z maki“. Trzeba piec, ale po co o tym pisać.

Omyliłem się. „Poradnik“ podaje liczby. Nawet całą tabliczkę pod skomplikowanym tytułem „Tabela orientacyjna ogólnego ruchu repatriacyjnego i wewnętrzno-przemieszczalności“. W tabeli czytamy: „Woj. Białostockie 210.000 osób“. Dobrze, ale co 210.000 osób? Ma wyjechać, ma przyjechać, ma czytać „Poradnik Propagandysty“? Nie wiadomo.

Najgorzej jednak, gdy „Poradnik“ zaczyna pogłębiać zagadnienia, bo wówczas pisze: „Interesy niektórych państw w wielu punktach nie pokrywają się ze sobą — jest to zjawisko zrozumiałe, gdyż w przeciwnym wypadku nie istniałoby wiele państw, lecz tylko jedno państwo“. Osobliwa historiozofia, trudno bowiem to dziecinne rozumowanie nazwać historiozofią. Wytlumaczmy to na przykładzie. Państwo Pasternakowie gniewają się powiedzmy na państwa Szelałów. Czy dlatego tylko istnieją dwa państwa? A kiedy wreszcie państwo Pasternakowie przyjadą z wizytą do państwa Szelałów, to czy przez to powstanie jedno państwo? Nie, będą dwa państwa, żyjące ze sobą w zgodzie. Podobnie gdy chodzi o duże państwa. Przy ich istnieniu wchodzi w grę takie rzeczy jak naród, geografia, historia, kultura i t. p. Tak jest, proszę państwa.

Jednym słowem, gdy mowa o wydziale szkoleniowym M. I. i P., trzeba stwierdzić, że źle się dzieje w państwie duńskim. Nie oznacza to zaraz, że Ministerstwo jest niepotrzebne — wprost przeciwnie. Poprostu bardzo mi się nie podobał „Poradnik Propagandysty“, a bardzo mi się podoba przeprowadzana przez tenże resort radiofikacja i energiczne rozcięcie kinowezła. Ob. Matuszewski bardzo nas zachęcał do śmiałej krytyki. W niedawnej rozmowie nazwał swój resort ministerstwem dziennikarskim. Trzeba by w nim trochę korekty.

Jan Szelał.

Likwidacja „rządu“ w Londynie



„Ten już wóz wypręga... a drugi pieniędzy krzyczy”

rys. Jerzy Zaruba

GERMANOFIL

STANISŁAW JERZY LEC

F R A S Z K I

ZNAWCA HUMORU

Napisał traktat o dowcipie
I dySSERTację o ironii.
Pono o fraszce pisze rzecz.

Lecz patrz: gdy jemu żart ktoś przypnie,
Twarz mu się strzępi w kwiat piwonii
I w kręgosłupie schnie mu mlecz.

DRAMAT — EPIGRAMAT

Tych dwoje pilo życia smak
Z niewłaściwego kubka
I oto leżą dziś na wznak
Na każdej skroni mokry mak:
Trup jego i fej trupka.

CIERPIETNIK

On na koturnach ciągle stapa,
Jakby Mesjaszem był Europy.
Wiem jak umęcza taka pompa
Te jego biedne, płaskie stopy.

NAGRODA I KARA

Dał potulnie odbiornik, kiedy zażądano —
I za swoją lojalność ma dzisiaj guano.
Zataił odbiornik przed władzami, zaczęł
W nagrodę stał się dzisiaj legalnym słuchaczem.
Jan Piotrowski

PODOBIENSTWO

Ceny do czasów się upodobniły,
jednakowo w górę wyrosły.
Czuje to każdy, że czasy są wielkie,
ale i ceny są wzniosłe.

Zofia Czerwińska

Przysiadł się do mnie za Częstochową. Z białą-czerwoną chorągiewką w klapie.

— To skandal, panie, z tymi cenami — zagadnął. — Że to nie zrobią z tym porządku.

I nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej:

— W ogóle, panie, wszystko nieunormowane, drogie, a zarobki żadne. To już za Niemca lepiej było.

— Taaak? — rzekłem przeciągle.

— No przecież. Porządek był. Ceny ustalone a i na lewo wszystko taniej można było kupić. Na kartki, panie, budynie dawali, kaszkę manną. Coprawda tylko dla Niemców, ale ja zawsze od znajomego volksdeutsch'a wszystko odkupywałem — różnie — za pieniądze, za wódkę. Jak szło. Niejeden dobry interesik się z nim zrobiło.

A teraz wcale mi kartek dać nie chcieli. Że niby nie pracuję. Ja, panie, za Niemca z początku półtora roku złotem handlowałem, nigdzie nie pracowałem i kartki miałem. Tej Niemce z urzędu pierścionczek dałem, nie drogi, ot, diamencik, tyle warte, co łom, to mi sama kartki do domu przynosiła!

A teraz co? niby demokracja. Albo z tą wódką.

Ja za Niemca po cichu samogonkę — prima cukrówka — pędziłem, z całej ulicy do mnie się po nią zlatywali, sami cukier znosili, a przyszedł żandarm, to mu literek w łapę i cicho siedział.

A teraz na milicję mnie wzięli, wódkę odebrali i jeszcze pod sąd mam iść! Ja mówię temu — jak mu tam — milicjantowi: „Bądź pan ludzki człowiek, co panu po mojej stracie, weź pan dwieście złotych — nie? no, literek pan weź! A ten: „Za usiłowanie przekupstwa sąd panu swoje dołoży”. I to jest brat — Polak! He? To jest sprawiedliwość! To jest demokracja?! Panie!

Albo ten tłok na kolejach, czy to przed tym tak było?

W gubernii podobno tak, ale u nas w Vartelandzie człowiek wygodnie sobie jechał. Każdy musiał mieć przepustkę. Ja tam miałem znajomego w policji, to zawsze dostałem. Przywiozło mu się czasem z kilo masła albo coś z drobiu i już.

Albo i teraz.

Już trzy miesiące po dentytach chodzę — dwa zęby na przedzie chcę sobie kazać wprawić i ani rusz. Temu narzędzia rozkradli, ten dopiero z obozu wrócił, owszem, wyrywa, plombuje, ale technika znajomego jeszcze nie ma, żeby zęby robił. Może ja mu będę szukał! Co? Za Niemca, panie, gdziebym chciał, całą szczękę by mi zrobili.

— A co to, zębki wyleciały? — zainteresowałem się.

— A to... to żandarm — szup, cholera, w styczniu kołbą na dworcu mi wbił.

— W tłoku, przez omyłkę, naturalnie — dodał śpiesznie — obława akurat była.

— Ach tak — rzekłem tylko. A on wyraźnie zmieszał się, poczerwieniał. Chwileczkę jeszcze się zastanowił, po czym zerwał się nagle i przeszedł do innego przedziału.

W. L. BRUDZIŃSKI

Szczypta soli

Po oświadczeniu prof. Kota, używającym Polaków do powrotu do kraju, członkowie byłego „rządu” londyńskiego mają duży k a c e n j a m e r.

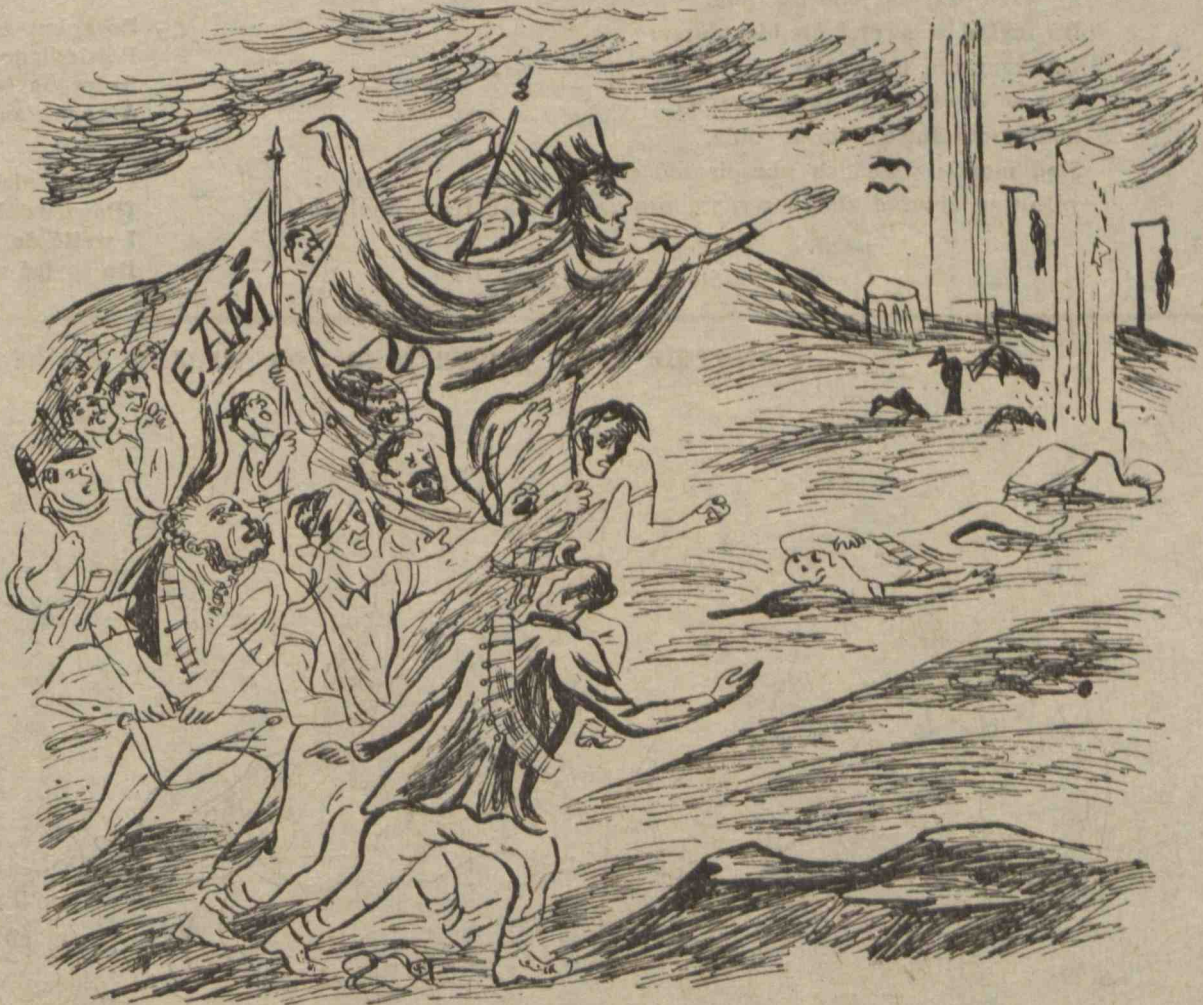
O przybyłym do Warszawy z Watykanu prymasie Hlondzie mówią, iż właściwie nigdy nie był on h l o n d y ŋ c z y k i e m.

Min. spraw wewn. Finlandii Leyno oświadczył, że reakcja przygotowywała zamach stanu: l e j n o!

W Poczdamie odbywa się posiedzenie Wielkiej Trójki, która będzie rozszerzona o Chiny i Francję.

Sojusznicy zdali egzamin na PIĄTKĘ.

W związku z wypadkami w Grecji przypomina się iż Lord Byron walczył o wolność tego narodu



rys. Mieczysław Piotrowski

Powstań! Te dawne zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz — to dziedzictwo twoje!
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha,
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,

Na których wzmiankę, pochlebstwem pijani,
Zwykli się trzeźwić, zwykli drzeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,
Zginie, lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei — że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!

Byron „Glauc” (tłumaczył Mickiewicz)

W czasie urlopu Churchill poświęcił się malarstwu

JAN CZARNY

BALLADA MIESZKANIOWA



rys. Władysław Daszewski

Ladna perspektywa

PIES I MOLE

Pies wierny leży przy futrze pana,
by wartę trzymać tam do rana.
Bo myślał w swojej pieskiej duszy:
gdy czuwał, futra nikt nie ruszy.
Pies w strażowaniu tkwi mozoł,
tymczasem futro... toczą mole.
Stąd morał: wszelkich ubezpieczeń rola,
pilnując zewnętrznego wroga, nie zapominać też o molach!

Stefan Stefański.

Zrządził tak los wszechmogący,
że gość cały wrócił z Dachau.
Po drogach na wschód wiodących,
Do kraju piechotą machał...

Ojciec i dziadek powstaniec,
Sam zasłużony niemало,
Miał szansę dostać mieszkanie,
Co dotąd wolne zostało...

Gdzie Urząd jest Mieszkaniowy,
Pobiegł więc niezmiernie rad i...
Tam spostrzegł, że nie ma mowy,
że sprawy swej nie załatwi...

Najpierw napisał podanie,
Stempelek, podpis i wreszcie...
Referent chce zjeść śniadanie
A on, z rozpaczą chce wrzeszczeć...

Kontroler orzekł, że widział,
Komitet stwierdził, a jakże...
Fikcją się stała przydział,
Jak wolność w niemieckim lagrze...

Tak minął miesiąc z czubkiem,
Wciąż zmitygował się chłopak...
Myśli, że trzeba na wódkę,
Zaprosić ten areopag...

Wpierw wódką traktował pedla,
Innych likierem, kawiozem,
Szampanem, mieszanką Wedla,
By sprawę pchnąć nowym torem...

Ekspert w mieszkanie dał nura,
Opornie szło mu niestety...
Więc meble wywiozła fura,
Zdjęto dywany, tapety...

Repatriant nasz się ożenił,
(Stadło małżeńskie rzecz święta),
Czas można po tym ocenić,
że żona rodzi bliźnięta...

Po roku, gdy dostał przydział,
Powiesił go w złotej ramce,
Autor na ścianie go widział,
A repatrianta na kłamce...

U wrót niebios dotąd stoi,
(Powiedział mi ktoś, kto widział)
I wejść do raju się boi,
Bo spytać mogą o przydział...

Zwierzęta z warszawskiego Zoo wracają do kraju



rys. Kazimierz Grus

„Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...”

PODRÓŻ DO WARSZAWY

(KARTKI Z PAMIĘTNIKA)

25.VI. Powiedzieli mi w „Orbisie“, że pociąg odchodzi o 6.08. Potem okazało się, że jest tam cała historia z czasem. W kasie jest jeszcze polski, a potem to już sowiecki. Całe szczęście, że nie mam zegarka. Zresztą pociąg z Poznania przyszedł o 10-tej. Na dworcu była pomoc dla repatriantów. Byli głodni i spragnieni. Szklanka wody kosztowała 10 zł. Taka szklanka powinna być na wystawie antyepidemicznej. Więc oni byli dalej spragnieni. Potem chcieli pójść za potrzebą. To też kosztowało. Więc oni zastanawiali się, co tu zrobić, aby nie zrobić.

W trakcie zastanawiania się, parowóz zagwizdał. To nawet nie był gwizd, ale to miał być sygnał, że zaraz pociąg rusza. To „zaraz“ według obu czasów trwało kwadrans. Szukałem miejsca. Wagony puste były zajęte, bo były napisy: „dla wojska“, „zarezerwowane“, „urzędowe“. W końcu jedna pani porucznik zaprosiła nas do zajętego, t.j. do pustego przedziału. Podróż przeszła normalnie. Nas było trzech, a ona jedna, ale w spodniach. Potem wsiała jakaś babina z Wąbrzeźna. Opowiadała o życiu na Pomorzu. Jechała przez Toruń na Warszawę, Lublin i z powrotem, a jej stary do Poznania i z powrotem. Trzeba żyć. Miała kartki na bezpłatną jazdę. Potem przyszła kontrola. Wy rzuciono jednego, co wracał z obozu, bo nie miał kartki na bezpłatny przejazd.

Potem przyjechaliśmy do Warszawy. Na Pragę kosztowało 80 zł. W „Życiu Warszawy“ z przed kilku dni pisano o tych wozach, że biorą 20 zł. Widocznie życie szło naprzód. Potem myśmy siedzieli, bo furman czekał na komplet. Potem był komplet. Furman odwrócił się tyłem do konia a przodem do nas, żeby mu ktoś nie zwał po drodze. Ruszyliśmy. Jechaliśmy przez Warszawę, a mój jeden towarzysz (był poetą) podśpiewywał sobie, oglądając ruiny:

*Bo taki już nam przypadł los,
że odbudować ma Polskę BOS!
Bo taki już los przypadł nam,
że w każdej ruinie jakiś inny
kram...*

*Ileż aut z napisem BOS,
To gna wprost, to pędzi wskos:
— Na Mokotów! Do Grochowa!
A Warszawa? Słowa, słowa...*

Potem dojechaliśmy do mostu. Chciałem kupić gazetę. Dałem 1 zł. Gazeciarz spojrzał jak na wariata i powiedział: „Kosztuje trzy!“ Okazało się, że jak są dobre wiadomości, to kosztuje i 5 zł. Takie już jest życie Warszawy. Przed mostem była straszna kolejka wozów. Sprzedawali paczki, ciastka, truskawki i lemoniade. Była straszna demokracja dla

much. Potem pojechaliśmy na Pragę. Furman wskazał na lewo, a milicjant na prawo i trzeba było smarować. Myślałem, że tylko jak się chce jechać na lewo, to trzeba smarować. Na następnym rogu okazało się, że jak się chce jechać na prawo, to też trzeba smarować. Dziwne, że furman i tak tanio bierze za kurs. Zeszliśmy na Targowej. Tu było tak: ludzie stali, siedzieli i chodzili. Ci, co siedzieli, handlowali. Ci, co stali, handlowali. Wszedłem do bramy. Ubikacja była zamknięta. Za małą potrzebę zapłaciłem 2 zł. Na dużą nie miałem pieniędzy. Napisałem wiersz (w bramie). Pośle go chyba do „Odrodzenia“. Po-

winni przyjąć, bo szukają nowych sił.

Potem poszliśmy do naszej instytucji. Wiedzieli, że przyjeżdżamy, ale te paczki, to nam wydadzą nazajutrz o 13-tej. Czas polski. Poszliśmy do jednych znajomych na nocleg. Kosztował po 75 zł.

26.VI. Rano pojechałem z kolegą do Falenicy. Podobno w Falenicy był ktoś, kto może mi udzielić wiadomości o rodzinie. Kiedyś byli już na drugiej stacji, przychodził konduktor. Daje mu setkę i pytam, ile kosztuje bilet do Falenicy. On, że 50 zł. W końcu zgodziliśmy się na 15 złotych bilet plus kara razem. Potem zauważyłem, że są dwa rodza-

je pasażerów. Jedni pokazują konduktorowi bilet kolei wtedy on się krzywi i go kasuje, drudzy dają konduktorowi bilet Narodowego Banku Polskiego, wtedy on się uśmiecha i go chowa.

Wróciliśmy w obiad. Spotkaaliśmy trzeciego. Powiedział, że paczki są, ale trzeba mieć auto, by je przewieźć na dworzec i potem pozwolenie na wagon. Oni poszli załatwić transport, ja musiałem coś załatwić w ministerstwie. Trzeba pójść do biura przepustek. W pierwszym pokoju mówię po co i do kogo. Dają mi numer telefonu

(Dokończenie na str. 6-ej)

MAREK MARR

W POCZDAMIE



rys. Władysław Daszewski

Wielki Fryc tu im wbijał wielkie plany w głowę
I tu teraz zaplaca to wielkie frycowe.

St. J. Lec

PRZED AMNESTIĄ

Rojewski zachorował. Pękła mu żółć. U łóżka chorego czuwają aktorzy. U wezgłowia codziennie zmieniają się aktorki. Jedna z teatru Wojska, jedna z Teatru Miejskiego. Oczywiście prześcigają się w opiece nad chorym. Chory leży w wielkiej sali pod balkonem teatru „Syrena”, którą sam jako architekt przebudował w swoim czasie, i umiera. Umiera ze strachu, żeby się balkon nie zawalił. A mnie nie chcą do niego puścić w żaden sposób. Zwłaszcza ci, o których pisaliśmy kaśliwie. Inni może by mnie wpuścili, ale są solidarni. Mała rzecz, a wstyd.

Felieton wypadł więc niedowcipnie. Wobec tego, że nie mogę porozumieć się z chorym przyjacielem i nie możemy napisać felietonu godnego naszych recenzji, piszę sam. Będzie to oczywiście felieton gorszy. Zawsze co dwie maszyny do pisania, to nie jedna. A jeszcze głowy. Nasze dwie starczą za inne cztery.

Ale do rzeczy. Dowiedziałem się, że mamy amnestię. Wszystko, co ktokolwiek złego zrobił do dn. 22 lipca 1945, zostanie wybaczone. Postanowiłem zrobić rachunek sumienia sobie i innym, żeby się okazało, ile lat zarobiłem ja i bliźni na amnestii.

Ja? Cóż, mam tylko przestępstwa polityczne za sobą. Jakież? Rzuciłem się mianowicie w wir polityki teatralnej m. Łodzi. Napisałem, do spółki z Rojewskim, że „aktorki obiecywały obdarować nas kwiatami i czymś więcej...”, a tu już interwencje w obronie czci. Co pan miał na myśli, mój panie? (Wszystko na mnie, bo Rojewski chory!) Dlaczego pan imputuje to i owo? A ja co? Nic, po prostu nie chciałem pisać, chociaż Rojewski mnie do tego namawiał, co nam więcej proponowały aktorki. A propozycje były bardzo kuszące. Do tej pory przenika mnie rozkoszny dreszcz i młasczę językiem. Proponowały nam bowiem ni mniej, ni więcej tylko... czekoladki. Tak prawdziwe, przedwojenne czekoladki od Wedla. Czy mogłem o

tym pisać? Prawda, że nie. W takich czasach, kiedy często przydziałowy chleb nie nadaje się do jedzenia — o czekoladkach. Fi donci! A ludzie od razu mają brudne myśli. Honny soit, gui mal y pense (po polsku, bo może nie wszyscy znają francuski: niech będzie potępiony, kto o tym złe myśli). Właśnie. Niech będzie potępiony.

Ale, że mamy amnestię, więc mu wybaczam. Albo to. Napisałem, że chcę dwóch dobrych teatrów w Łodzi. Zdawałoby się, że mi wolno chcieć. Cóż złego w dwóch dobrych teatrach? Chyba nic, oprócz niektórych aktorek i aktorów. A tu burza.

Widocznie posiałem wiatr. Tak sobie myślę i idę do kawiarni. A tam dowiaduję się, że mówią, że ja tak, specjalnie dobrze o Teatrze Wojska, bo tam próbują już sztukę w moim przekładzie. Było mi przykro. Zwłaszcza, że to mówił ktoś z Teatru Wojska. Głupstwo, myślę, plotki. Wybaczam, bo mamy amnestię. A tu nagle ktoś inny mówi mi, że urządzam wieczór specjalnie na Gdańskiej w Studio Miejskim, żeby się przypodchlebić. A właśnie nieprawda. Nie przypodchlebiłem się, bo na wieczór przyszło dwadzieścia osób i trzeba było odwołać. A z tego to mają już uciechę nie aktorzy, tylko koledzy-literaci. To jeszcze wszystko głupstwo. Wybaczam im, bo mamy amnestię.

Ale na przykład taka sprawa. Piszę w jakimś felietonie, że dajmy na to na miejsce teatru „Dziwożona” wolałbym inny teatr. Wolno mi. Jestem konserwatystą i wolałbym dobrą sztukę kamerálną, dajmy na to z Andryczówną, albo z X., Z. czy Y, zamiast rewietki, z p. R., p. B. itp. Chciałbym np, zobaczyć Wacława Jan-

kowskiego w odpowiedniej dla tego aktora roli, bo wart tego przecież. A oglądam go chwilę w numerach zespołowych. Cóż, wybaczam dyrekcji. Amnestia.

Mnie wolno chcieć, a im wolno grać. Demokracja. Za to mnie wolno pisać, a oni muszą czytać, bo „Czytelnik” wydał dotychczas tylko jedną książkę. Przybosia. Wybaczam. Amnestia. Ale aktorzy „Syreny” są mściwi. Przysłali mi list. Do „Szpilek”. Wstydziłem się bardzo. Redakcji i kolegów. Byłem spłoniony jak Jurandot po premierze. Bo w liście... nie, to się nie nadaje do powtórzenia. W liście był dwuwiersz, niedowcipny. Wybaczam, amnestia. A w dwuwierszu było słowo, ale jakie słowo. Z tego słowa wynikało, że piętnaście osób zespołu teatru „Syrena” widocznie po kilka razy powtarzało najbrzydsze wyrazy, żeby wreszcie znaleźć w gąszczach polskiej mowy to słowo. Widzę, jak wymawiają to słowo małutkie usteczka Stefci Górskiej. Jak gryzą to słowo śnieżnobiałe zęby uroczej Aliny Janowskiej.

Rozumiem jeszcze, żeby ten dwuwiersz z tym słowem napisali sami mężczyźni. No! Ale panie, aktorki, postacie nieziemskie i zwiewne, o jakżem strasznie oszukany! Ale nic. Wybaczam. Amnestia.

P.S. Nie wybaczam natomiast, nie wątpię, że się to powtórzy jeszcze wiele razy po prekluzyjnym terminie amnestii: niektórych dekoracji w niektórych teatrach, niektórych tematów w ujęciu rewiowym, niektórych aktorek i tancerek w niektórych rolach i tańcach, to samo tyczy się aktorów. Ciekawych odsyłam do poprzedniego numeru „Szpilek”, recenzja z „Innych Czasów”.

Paweł Hertz

FRASZKA

O dowcipach często roję
Hertza oraz Rojewskiego:
Czemu piszą je we dwoje?

Bo za ciężkie na jednego!

Janusz Minkiewicz

PODRÓŻ DO WARSZAWY

(dokończenie ze str. 5-ej).

ministerstwa. W drugim w kolejce do telefonu. Potem dzwonię — kto jestem i w jakiej sprawie. Potem do trzeciego pokoju. Tu się dostaje przepustkę, jeśli się ją dostaje. Wreszcie wszedłem do gmachu Rządu.

27.VI. Powiedzieli nam w instytucji, że paczki musimy zabrać do 10-tej rano. Nie mieliśmy aut, więc wyrzucili wszystkie paczki i bele na ulicę. Na szczęście przyjechały dwa auta pocztowe z pakunkami. Pytaliśmy, czy mogą nam zabrać na dworzec. Kazali nam czekać i odjechali. Po 5-ciu minutach byli z powrotem bez ładunku pocztowego. Wzięli nasze paczki. Zrobili po trzy kursy. Przy ostatnim pojechali z powrotem po ładunek poczty. Potem poszli na pocztę po benzynę. Myśmy musieli dopłacić za nadużycie urzędowej benzyny do prywatnych celów.

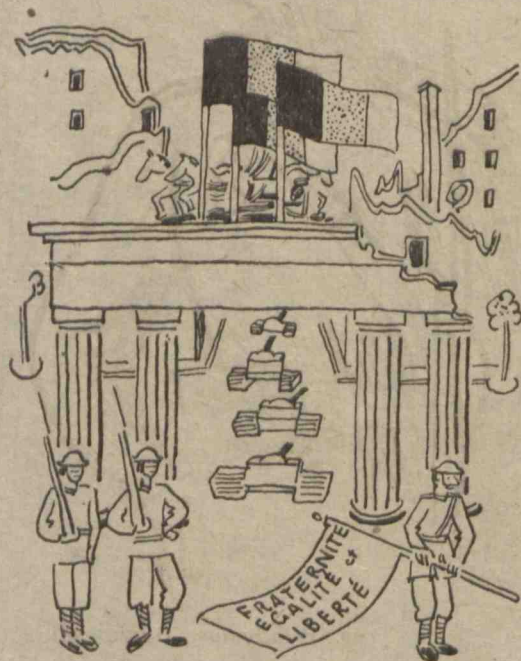
Na dworcu nie było wagonów, ale był pociąg towarowy na Poznań. Załatwiono zawiadowcę, odczepiono dwa wagony. Potem z zastępcą zawiadowcy, żeby pozwolił przewieksłować. Potem z kierownikiem pociągu osobowego na Łódź, żeby nas doczepić. Potem z tym, co nalepia kartki na wagonach, bo bez kartki nie pójdzie. Potem z tym, co przekłada wachę. Każdy z nich chciał żyć. Potem myśmy byli plałta. Pociąg wreszcie ruszył. Byłem zdenerwowany, więc napisałem dwa wiersze. Jeden o pocztowcu, drugi o kolejarzu.

28.VI. Dzisiaj kupiłem „Filar”. Moje dwa wiersze! Podpisał się Anastazy Czekalla. To są moje wiersze! Poślę je jeszcze do „Wyżyn”.

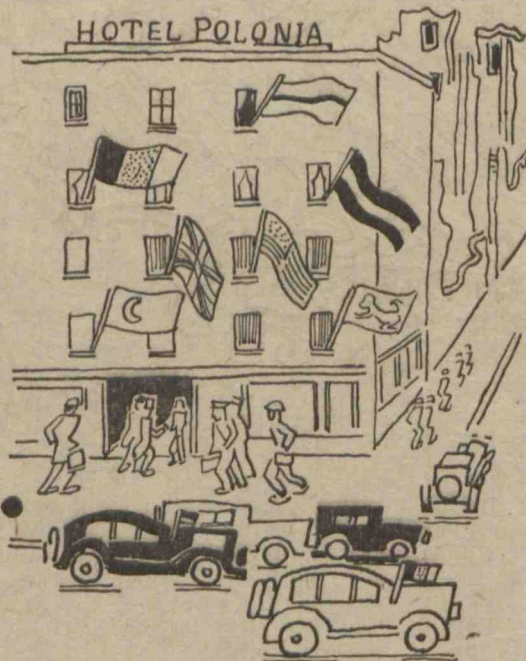
1.VII. Są! Wydrukowano! Podpisał się Jarosław St. Migallo. Szkoda tylko, że zamieszczono je w skrócie.

MAREK MAŁY

OSTATNIE WIADOMOŚCI



Berlin



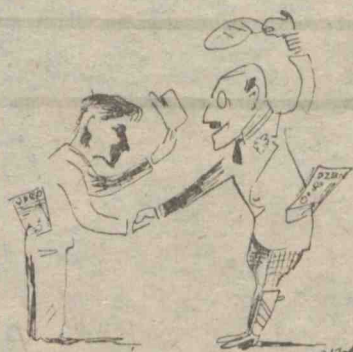
Warszawa



Londyn

rys. Witold Leonhard

Z powodu artykułu Krzysztofa Radziwiłła w „Odrodzeniu“



rys. Jerzy Zaruba

- PANIE KOCHANKU!

EPIGONI FASZYZMU



rys. Mieczysław Piotrowski

- Po co ten supelek na języku?
- Żeby nie zapomnieć obszczać demokracji.

STEFANIA GRODZIŃSKA

WIELEPIEJ

Jest to jeden z szatanów życia codziennego. Zjawia się w różnych postaciach. W rodzinie piastuje zazwyczaj godność kuzyna, w prasie bywa krytykiem, w biurze t. zw. doświadczonych kolega, w polityce, człowiekiem stojącym na uboczu, który wprawdzie i t. d., ale nie warto mu się mieszać. Na zebraniach towarzyskich zjawia się ostatni i natychmiast zabiera głos w dyskusji, która trwa już od godziny, a z której usłyszał tylko ostatnie zdanie. Jeśli towarzystwo składa się z lekarzy, a dyskusja dotyczy najnowszych zagadnień dietetycznych, wielepiej mówi:

— Ta cała blaga dobra jest dla histeryczek. Jedyna dieta, to zsiadłe mleko.

Jeśli mowa o jakiejś aktorce, wielepiej powiada:

— Ona żyła przed wojną z Jarosym. Zresztą zginęła w powstaniu.

Kiedy mu się odpowie, że była w Niemczech na robotach, a teraz występuje w Lublinie, wielepiej nie traci kontenansu.

— Nie. Jest w Warszawie i żyje z jednym dyrektorem departamentu.

Pod okupacją zawsze miał pewniejsze wiadomości. Jeśli ktoś czytał gazetkę podziemną, wielepiej czytał późniejszą. Jeśli ktoś czytał ostatnią — on sam słuchał radia.

— Leningrad okrażony przez Niemców — opowiada ktoś.

— Już wzięty — poprawia wielepiej.

— Słuchałem przed godziną radia.

— Bo oni nie podają takich rzeczy.

Ktoś powiada, że była łapanka i wzięto 160 osób. Wielepiej prostuje, że 159 albo 161.

Wszędzie ma kogoś znajomego: w Buchenwaldzie miał szwagra, w Ravensbrücku koleżankę, na Pawiaku przyjaciela. I niestrudzenie przekonuje kogoś, kto naprawdę był w Oświęcimiu:

— Ostatnio tam było bardzo dobrze. Na obiad dwa dania.

Kiedy tamten nieśmiało protestuje, wielepiej przerywa mu w środku zdania:

— Co Pan może wiedzieć. Pan nie ma perspektywy, na takie rzeczy trzeba patrzeć z zewnątrz.

Spotkałam parę tygodni temu jednego znajomego wielepieja. Mówiło się o konferencji w Moskwie.

— Nareszcie będzie porozumienie.

— Nie. Nie będzie żadnego porozumienia. Z góry wiadomo. Pojechali tam dla pozorów.

Spotkałam go znów niedawno.

— No i co? Jest porozumienie!

— zatriumfowałam niebacznie.

— Nie, nie ma porozumienia.

— Panie, czy pan gazet nie czytuje?

— Zwykły trick — odpowiedział, patrząc na mnie z góry.



- Jacy ci mężczyźni nie punktualni. Umówiłam się z mężem, czekam na niego od szóstej, a on nie przychodzi.

- A na którą się umówiliście?

- Na czwartą.



rys. Ha-ga

- Marysiu, niech Marysia wytrze kurze.

- A gdzie jest kura, proszę pani?



DRUGA KLĘSKA POD GRUNWALDEM

„Nie każdy z nas czytał „Kronikę Polski“ Długosza, a w niej opis bitwy grunwaldzkiej“.

— pisał Jerzy Wyszomirski w nr. 20-ym „Dziennika Łódzkiego“. A szkoda, że nie czytał, jeśli jeszcze o Grunwaldzie pisze artykuł. Bo gdyby przeczytał, nie napisałby:

„Czterystu tysięcy trupów krzyżackich nie można porównać z milionowymi ofiarami wojny obecnej“.

Oczywiście, że nie można, jeśli nieopatrznie przez Wyszomirskiego wspomniany Długosz mówi, iż pod Grunwaldem padło pięćdziesiąt tysięcy Krzyżaków, co wszyscy historycy uważają za liczbę przesadzoną.

Nie trzeba natomiast czytać starych kronik, a tylko trochę pomyśleć, by nie napisać jak Władysław Rymkiewicz w nr. 7-ym tegoż organu:

„Odnosiliśmy nad Krzyżakami zwycięstwa, jak na przykład w r. 1331 pod Płowcami, ale zasobny w pieniądze i posiłki z Rzeszy Zakon odrądział się na nowo. Wreszcie po 6-miesięcznym rozejmie, doszło w 1410 roku do rozstrzygającego spotkania“.

1410—1331=79, a nie pół. Tyleż długich lat dzieliło Płowce od Grunwaldu.

Odrodzonego, bratniemu „Dziennikowi Łódzkiemu“ życzymy długiego żywota i mniejszej ilości gaf.

„GŁOS LUDU“ DOKONAŁ CUDU

W numerze „Głosu Ludu“ z dnia 12-go lipca r. b. znajdujemy radosną wiadomość o odnalezieniu w Wiedniu zwierząt wywiezionych przez Niemców z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. „Głos Ludu“ pisze:

„Niemcy mieli ze zwierzętami wiele kłopotu, gdyż nie reagowały one na zawołania w języku niemieckim. Po kapitulacji Niemiec jeden z dozorców warszawskiego „Zoo“, wywieziony do Wiednia na roboty, znalazł się przypadkiem w wiedeńskim ogrodzie zoologicznym i nie wiedząc, że ma do czynienia ze swymi byłymi wychowankami, odezwał się do zwierząt po polsku. Wedle relacji świadków, „Tuzinka“ i inne zwierzęta rzuciły się do niego uszczęśliwione, jak wierne psy, które odnalazły pana“.

Jak się dowiadujemy, słoniczka „Tuzinka“ po powrocie do kraju oświadczyła: „Bardzo się cieszę, że interesują się nami tak jak w dawnej prasie sensacyjnej. My, zwierzęta z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego nie będziemy pozbawione ciekawej lektury. Przez sześć lat nie czytałyśmy nic, umiemy bowiem czytać tylko po polsku“.

(j. s.)

JĘZYK MIŁOŚCI

W artykule W. Zechentera p.t. „Tonimy w fali chamstwa“ („Dziennik Polski“ nr. 145) znajdujemy następujące uroczę zdanka:

„Ach, te wyzwiska! Nie można, po prostu przejść ulicą, by nie nasłuchać się ze wszystkich stron dotykających słów, dotyczących wszystkich części ciała, o których normalnie mówi się tylko u lekarza lub między zakochanymi... I to w dodatku w określeniach najgrubszych, w niespodziewanych zestawieniach kapiących od phugastwa“.

(podkreślenia D. Pol.)

A ja, naiwna myślałam, że szept zakochanych utkany jest z mgieł i tęsknot. O, me podeptane czarowne sny dziewicze! Brutalu! Jestem Twoją... bierz mnie...

A potem pójdziemy do lekarza. Dobrze dziubdziuś?

SĘDZIA KALOSZ!

Za „Dziennikiem Zachodnim“ (nr. 136) podajemy króciutkie sprawozdanie z meczu Śląsk — Ruch w świętochłowicach.

Na trzy minuty przed końcem meczu, środkowy napastnik Śląska strzela na bramkę, piłka odbija się od poprzeczki i w tym momencie Szary ręką wbija piłkę do bramki. Sędzia odgwisduje punkt i natychmiast dochodzi do kłótni na boisku, która zamienia się w bójkę. Publiczność wdziera się na boisko i bierze czynny udział w bójce, którą udało się przerwać przy pomocy obecnych na meczu żołnierzy polskich.

Jak czytelnicy nasi pamiętają zawsze byliśmy tego zdania, że piłka nożna jest sportem nudnym i dopiero w połączeniu z boksem daje pożądane rezultaty, wyrabiając wszechstronną orientację i niezłą kondycję fizyczną.

Brawo pionierzy odrodzonego sportu! W zęby drania! Sędzia won! My chcemy gola! My chcemy gola!

(l.p.)

PIJANI POEZJA

Dostaliśmy zaproszenie na otwarcie nowego cocktail-baru na Piotrkowskiej. W zaproszeniu czytamy, że z okazji otwarcia jeszcze jednej knajpy w Łodzi wypowie Aleksander Sułcecki wiersz Antoniego Słonimskiego p. t. „Alarm“. Coż, Antoni Słonimski jest bezsilny, bawi jeszcze poza krajem.

Knajpę otwiera „Inteligencja“. Jak za Niemców. U nich jeszcze alarm nad Warszawą trwa. Dlatego jeszcze w knajpieczce a nie przy normalniejszej dla nich robocie.

Na przyszły raz radzimy „Inteligentkin“ i rozmówianym w poezji knajpiarzom skorzystać z publikacji przeznaczonych specjalnie na podobne uroczystości. Z rodzimych np. Bolesława Leśmiana „Napój cieniasty“, z francuskich G. Appolinaire'a „Alceols“.

A najlepiej zarecytować apis potraw w postawie zasadniczej z serwetką na rękę.

(st. j. l.)

„Szpilki“ ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.

Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik“ Nr. 4, Łódź.

Zwirki 2.

D. 0/378

Przyjmuje się codziennie od 11-tej do 1-szej. Wydaje: Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik“.

Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka“.

Literatura polska w obrazach



rys. Eryk Lipiński

Mikołaj Rey: Rozmowa między panem, wójtem i plebanem

(Prezydent Bierut, Wincenty Witos, Prymas Hlond)